

56

ROZBIORCZA

WIELKIEJ  
SOCJALISTYCZNEJ  
REWOLUCJI  
PAŹDZIERNIKOWEJ

## ZYCIE

TYGODNIK  
SPOŁECZNY

PRZEMYSKIE

NR 45 (314) ROK VII 7 LISTOPADA 1973 R. NAKŁAD 12240 CENA 2 ZŁOTE

ZOSTAŁEM schwytany i aresztowany w stacji Burgustańskiej, dotkliwie przez kontrrazwiadkę pobity i przeznaczony na rozstrzelanie. Wyrok miał być wykonany w drodze od stacji Burgustańskiej do miasta Kisłowodzka. Prowadzony byłem przez konwój składający się z kozackiego esaula Szapowałowa i czterech Kozaków. Prawie w połowie drogi konwój zbieżył z drogi i po kilkunastu minutach zatrzymał się na polance, jakieś 200-250 metrów od lasu. Kazano mi rozebrać się. Pogoda była cudna, bez wiatru, słonko łagodnie przygrzewało, trawka zaczynała się żółcić, kwitły wczesne podgórskie kwiatki, w powietrzu unosił się zapach wiosny. Przed oczami miałem ponadto czarujący widok Kaukaskich Gór. Ogarnął mnie smutek, że za chwilę trzeba będzie rozstać się z życiem. Miałem zaledwie 22 lata.

Powoli zdjąłem płaszcz wojskowy, bluzę, pozostałem w koszuli i spodniach. Pomimo tęsknoty do życia nie odczuwałem strachu, ani rozpacz. Z dziwną wewnętrzną obojętnością przeżywałem ostatnie chwile. Esaul zsiadł z konia, lekko uderzając nahajką po cholewach swych butów, podszedł do mnie i zapytał jaką mam prośbę lub polecenie przed śmiercią. On zobowiązuje się spełnić przedśmiertne moje życzenie.

Zrozumiałem aż nadto dobrze zdradziecki chwyt. Spodziewałem się, że przekażę coś dla rodziny, że zdradzę adres swych bliskich.

Odpowiedziałem spokojnie: — Jestem samotnym Polakiem, bez rodziny, niczego nie mam do przekazania. Proszę tylko o jedno: strzelajcie celnie, żeby się nie męczył.

— Ach tak, Polak — ciągnął Szapowałow — bolszewik, i jaki dumny!

Zwrócił się do Kozaków i powiedział:

— No cóż, nie ma nic do powiedzenia, trzeba z nim skończyć i spieszyć do Kisłowodzka.

Z dziwną obojętnością spojrziałem po raz ostatni na piękne góry, na Elbrus, najwyższy szczyt Kaukaskich Gór, na bezchmurne niebo. Zdawało mi się, że słońce świeci jaśniej niż zazwyczaj. Myśli przesuwają

nutą padły strzały. Odetchnąłem, gdy wpadłem w gąszcz niskiego, karłowatego, podgórskiego lasu. Spieszenie zacząłem ubierać się. Ledwie zdążyłem nałożyć bluzę, a już byłem otoczony przez czerwonych partyzantów. Posypały się pytania, skąd mnie prowadzili, gdzie złapali, gdzie pracowałem. Jeden z partyzantów za-

## „Kozacy leniwie, jakby niechętnie wpuszczali naboje do luf karabinów”...

ZE ZBIORU WSPOMIENIĘ WOLUCYONISTÓW („Na granicy epok” — wyd. Zakładu Historii Partii przy KC PZPR).

się z zawrotną szybkością. W ostatniej minucie przed zbliżającą się śmiercią chciało się o wszystkim pomyśleć, wszystko przypomnieć.

Powoli, nie spiesząc się, podszedł Szapowałow w stronę Kozaków, żeby podać komendę. Kozacy też leniwie, jakby niechętnie, wpuszczali naboje do luf karabinów. Kazano mi odejść dalej kilkanaście kroków, szedłem powoli, spodziewałem się, że padną strzały i zostaną przeszyty kulami. Zatrzymałem się. Ledwo zdążyłem odwrócić się i spojrzeć na Kozaków, którzy jeszcze nie byli przyzykowi do celu, gdy rozległa się salwa z pobliskiego lasu. Kule zagwizdały, dwóch Kozaków upadło na ziemię. Prerażony gwizdem kul i ja padłem, esaul z pozostałymi dwoma Kozakami skoczył do rowu i z rozpędu poleciał w dół.

Poderwałem się na nogi, chwyciłem ubranie i pobiegłem w stronę lasu, skąd przed mi-

śmiał się:

— Ej, towarzysze, ja go znam, toż to sekretarz działu administracyjnego Jessentuńskiej Rady. Pracował na ulicy Sowieckiej. On mi wydał przepustkę, jak miałem jechać do Piatigorska(...)

ARKADIUSZ SAKOWICZ

**P**RZEMÓWIENIE zakończyłem: „Wracając do Polski na ostrzach bagnatów poniesiemy wolność”(...)

Lenin mnie zatrzymał. Trudno mi przytoczyć dokładnie rozmowę. Mogę mówić tylko o sensie. Po dwóch godzinach kiedy wyszedłem z zebrania, pytano mnie, w jakim języku rozmawiałem z Leninem. Nie wiedziałem i do dnia dzisiejszego nie wiem. Takie wrażenie na mnie to spotkanie wywarło (...)

— Wy jesteście SDKPiL-owicze?

— Nie, jestem PPS-owiec (...)

— Przemówienie było dobre — powiada — ale to ostatnie



Włodzimierz Lenin i Stanisław Budzyński w Moskwie w roku 1920 (kadr z filmu dokumentalnego).

zdanie było błędne. Tu nie ma oie racji.

— Dlaczego?  
— Bo wście, taka wolność przynoszona na ostrzach bagnatów, jeżeli nie ma oddolnego

stu, o pociągłej twarzy, czar-nego jak kruk, nazywał się — o ile mnie pamięć nie zawodzi — Pięta. Gdy generał podszedł do niego, ten podniósł rękę, poklepał generała po szlifach i rzekł flegmatycznie lubelską gwara:

— Genero!ku, a dyć chyba nie będzieta nas już w d... loć, już się to skończyło...

Wybuchł homeryczny śmiech. Generał czerwony jak burak opuścił pośpiesznie salę żołnierską — i nie poszedł już do żadnej innej kompanii. Nazajutrz wyjechał do Bychowa — do korpusu. A przyjechał tu werbować żołnierzy.

Gdy wybuchła rewolucja, pułk nasz stał zdecydowanie po stronie bolszewików. Jeszcze kilka dni przed zbrojnym powstaniem w Piotrogrodzie dwie kompanie zostały skierowane do Kurska, Charkowa i Kupiańska. Obsadzono wszystkie stacje kolejowe wokół Bielgorodu, w promieniu kilkudziesięciu kilometrów. Siły nasze rozparcelowane tak, aby mogły wszędzie odegrać istotną rolę. Toteż w samym Bielgorodzie rewolucja przebiegła bezkrwawo. Oddziały nasze zajęły siedzibę Rady Robotniczej, stację towarową i osobową, pocztę, bank. Patrole (po 5-10 żołnierzy) kontrolowały miasto i zdejmowały oficerom i żołnierzom naramienniki. Innych żołnierzy poza naszymi w Bielgorodzie nie było, co pozwoliło Radzie Delegatów Robotniczych i Żołnierskich szybko uchwycić całą władzę i opanować sytuację(...)

JÓZEF PODSIADŁO



Oddział polski, który opowiedział się po stronie rewolucji w 1917 r.

Za miesiąc wybory - str. 2

Nowy model szkolnictwa - str. 3

Pacjenci oddziału odwykowego - str. 5

Szansa dla dwudziestolatków - str. 6



# NOWY MODEL SZKOLNICTWA

„Ostatnia uchwała sejmowa mówi m. in. o nowym systemie oświatowym polegającym na wprowadzeniu powszechności nauczania na poziomie średnim. Chciałbym dowiedzieć się o tym czego więcej, proszę więc Redakcję o odpowiednią informację...” — pisze do nas p. Stefan Z., emerytowany nauczyciel.

Wydaje nam się, że jest to sprawa interesująca ogół przemysłowego społeczeństwa, dlatego też temat traktujemy nieco szerzej.

Decyzja o zmianie modelu nowego systemu kształcenia i wychowania jest wynikiem ponad dwuletnich badań Komitetu Ekspertów oraz powszechnej dyskusji. Początek wprowadzenia reformy przewiduje się na rok 1975 (ma to nastąpić w drodze ustawy rządowej), a jej zakończenie na rok 1990. Ten 15-letni okres podzielony będzie na dwa etapy:

pierwszy — to przygotowanie odpowiedniej bazy (inwestycje umożliwiające uzupełnienie sieci szkół i przedszkoli) i kadry pedagogicznej;

drugi — to powszechne wdrożenie założeń programowych i organizacyjnych nowego modelu szkolnictwa.

Dokładną informację na ten temat podał tygodnik „Perspektywy” (21 X br.) w artykule „Szkoła przyszłości”, którego najistotniejsze treści przedstawiamy w skrócie:

## „WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE.

W pierwszym etapie realizowania reformy będzie obowiązkowe dla wszystkich 6-latków (...) w miarę wzrostu liczby przedszkoli stanie się powszechne wśród dzieci młodszych.

**10-LETNIA SZKOŁA ŚREDNIA.** Obowiązek szkolny obejmie dzieci, które ukończyły siedem lat. W uzasadnionych przypadkach, potwierdzonych opinią komisji w składzie: lekarz, psycholog, pedagog, naukę rozpoczynają będą 6-latkami.

1. Pierwsze trzy lata pobytu w szkole, to tzw. nauczanie początkowe, zawierające elementy zabawy i nauki, mające na celu wyposażenie dziecka w wiedzę umiejętności i sprawności niezbędne do podjęcia dalszej nauki.

2. Właściwy program nauki obejmie klasy 4—10 i składać się będzie z dwóch części:

◆ (...) niezbędne treści języka i historii ojczyzny, prawa przyrodnicze i rozwoju społecznego, zasady techniki i technologii itp...;

◆ zajęcia fakultatywne, wybierane przez uczniów, zgodnie z zainteresowaniami i wybranym kierunkiem dalszej nauki.

Dla tych uczniów, którzy będą mieli poważne trudności z opanowaniem programu ogólnokształcącego, zostaną utworzone klasy zawodowe, przygotowujące do podjęcia pracy bezpośrednio po szkole. Zaś dla uczniów dotkniętych wadami fizycznymi lub psychicznymi zostanie stworzony system szkół specjalnych (...).

## PRZYGOTOWANIE DO PRACY ZAWODOWEJ I STUDIÓW WYŻSZYCH

1. Absolwenci 10-latków, zamierzający podjąć studia, będą kierowani do dwuletnich szkół kształcenia kierunkowego (...). Ukończenie tej szkoły będzie także równoznaczne z uzyskaniem kwalifikacji zawodowych.

2. Dla absolwentów 10-latków, nie zamierzających w zasadzie studiować na wyższych uczelniach, zostanie zbudowany system kształcenia zawodowego (...) okres nauki — zależnie od rodzaju kwalifikacji i specjalności zawodowej — trwać będzie pół do 2,5 lat.

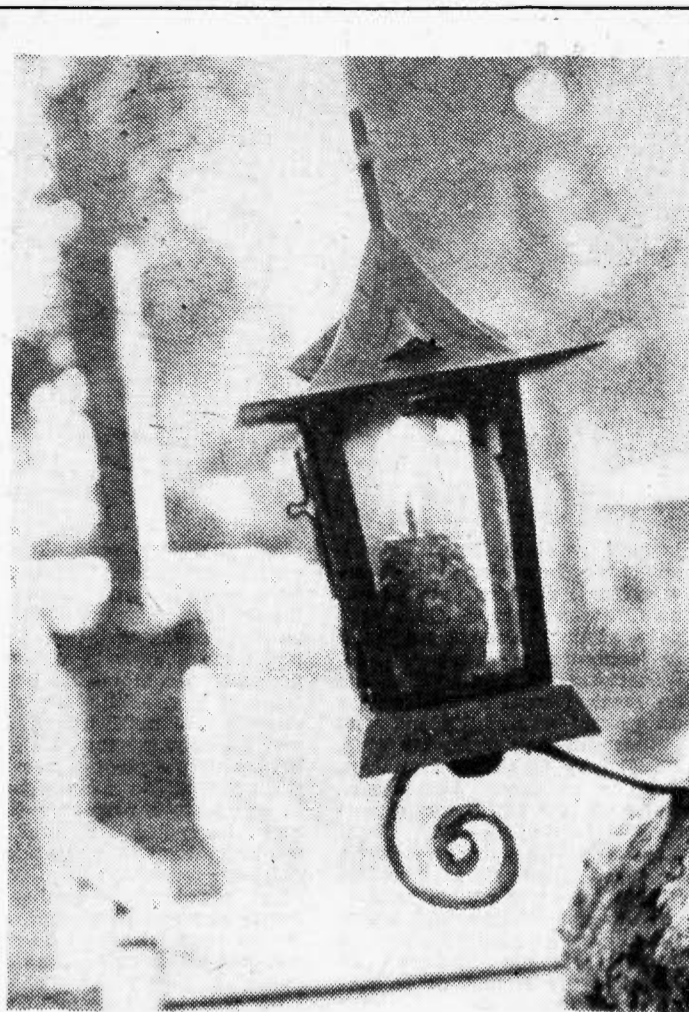
Możliwość dostania się na wyższą uczelnię będą istnieć także i dla absolwentów szkół zawodowych, jednak (...) zakłada się, że szkoły te przeznaczone będą dla osób pragnących po ich ukończeniu, podjąć pracę zawodową. Mają także powstać tzw. ośrodki kształcenia ustawicznego, przygotowujące na kursach absolwentów 10-latek do zawodów w bardzo wąskich specjalnościach i organizujące kursy dla osób od dawna pracujących, ale zmieniających zawód.

## STUDIA WYŻSZE

Oprócz dróg dotąd wspomnianych (tj. przez szkołę kierunkową i przez szkołę zawodową) na studia wyższe prowadzić będą jeszcze inne (...) drogi.

1. Bez egzaminów, wprost z 10-latkami trafią tam zwycięzcy specjalnych olimpiad i konkursów. Tą drogą będzie się wybierać młodzież wyjątkowo uzdolnioną, mogącą rozpoczynać studia w wieku 16—17 lat.

2. O przyjęcie na studia będzie można się starać po co najmniej 2-letniej pracy zawodowej lub nienagannej służbie wojskowej (...). Zreformowane uczelnie będą znacznie różniły się od dzisiejszych. Zniknie podział na semestry. Liczyć się będzie nie czas studiów, ale liczba i jakość wykonanych prac. Uzyskiwanie kilkustopniowych tytułów zawodowych będzie zależało od wyników nauki. W tym systemie nie będzie lat straconych, nawet w wypadku przerwania studiów, bo zaliczenie określonej pracy będzie równoznaczne ze zdobyciem kwalifikacji zawodowych (...).



Jesienne kwiaty, znicze, płonące lampki. I tłumy ludzi ciągnących na cmentarze, by oddać hołd bliskim i nieznanym. Charakterystyczna sceneria Święta Zmarłych...



*Przyfelniczy psza*

## TO NIE JA!

W numerze 40 tygodnika „Życie Przemyskie” ukazała się notatka pt. „Zadłem w Pomonę”. Stwierdziłem w niej pewną nieścisłość i w związku z tym oświadczam, że w sprawie poruszonej w publikacji nie rozmawiałem — ani ustnie, ani telefonicznie — z dyrektorem „Pomony”. Ktoś widocznie podszedł pod stanowisko prezesa Zarządu Powiatowego Związku Pszczelarzy. Wobec powyższego proszę o sprostowanie nieścisłości.

MICHAŁ MARKOWICZ  
prezes ZP Związku Pszczelarzy w Przemysku

Od redakcji:

W Prokuraturze Powiatowej (która interweniowała w tej sprawie) poinformowano nas, że z dyrektorem „Pomony” rozmawiał zastępca prezesa ZP Związku Pszczelarzy. Za tę drobną, lecz istotną dla zainteresowanego, pomyłkę — przepraszamy.

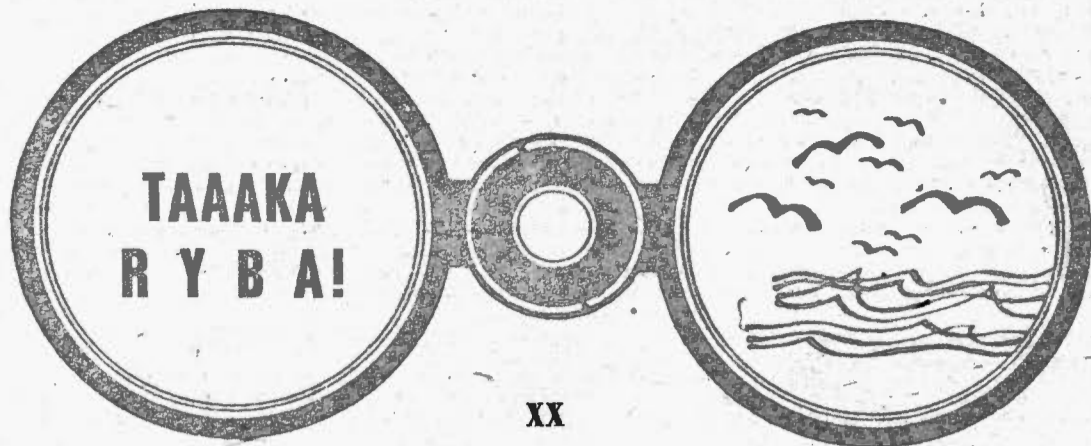


Repr. T. ZIEMBOLEWSKA

## S. Z K I C E Z G E T T A

W nawiązaniu do artykułu pt. „Kto oczekuje na wyrok” (traktującego o bestialskim komendantcie przemyskiego getta Schwammbergerze) otrzymaliśmy kilka rysunków wykonanych w roku 1943 przez p. Ludwikę Relinger, zamieszkałą w Przemysku przy ul. Kasprowicza 15. Szkice te, odnalezione w starych dokumentach, wykonała nasza Czytelniczka z natury, przez okno posesji przylegającej do getta. Przed stawiają one tragiczne sceny, jakże obserwowane w tych pełnych grozy i bestialstwa czasach.

Jeden z rysunków — wykonany prawdopodobnie w czerwcu 1943 r. — reprodukuje. Widać na nim dzieci żydowskie na ganeczku wychodzącym na podwórze przy ul. Jagiellońskiej (dziś mieści się tam apteka).



XX

Często pytają mnie ci, dla których hasło: „ciupie!” — wiele znaczy, o osiągnięcia wędkarskie w czasie rejsów żeglarskich. Dzisiaj opowiem o „taaa-kich rybach”, przyrzekam przy tym, że będę mówił prawdę i tylko prawdę. Rybołówstwo zresztą traktowałem tylko jako konieczność życiową. A marne stosunkowo jego wyniki, to skutek braku doświadczenia i przygotowania.

Posiadaliśmy „Atlas ryb Północnego Atlantyku” (ten za 1000 zł), sporo błysków, haczyków, żyłki, prymitywny kołowrotek, jeden harpun oraz dwie kusze. Był jeszcze trybutowy aparat do nurkowania, nabity przed rejsem, ale nie używany ani razu.

Błysk, włączony za jachtem, przez wiele dni nie dawał żadnych efektów. Gwoli ścisłości trzeba odnotować, że gdzieś na wysokości Patagonii argentyńskiej złapał się... albatros; włączony hak zupełnie przypadkowo wbił mu się w łapę. Trzeba było przyholować ptaka pod rufę, wyciągnąć na

jacht i uwolnić. Przy okazji dowiedzieliśmy się, że albatros w sytuacji dla niego krytycznej kwacze jak kaczor. Od tego dnia, aż do Buenos Aires, haka za jachtem nie włączono.

Pierwsza ryba chwyciła się na błysk i została wyciągnięta na pokład 4 czerwca już na Północnym Atlantyku (19 stop. 50' N) przy szybkości 5 węzłów. Ryba z rodziny ostroboków, waga ok. 0,8 kg. Nieco wcześniej — 24 maja — gdy jacht stał na dryfie z braku wiatru, na błysk złapał się mały rekin. Trzymany wiele godzin na żyłce nim go odkryto, był ledwo żywy. W przeciwieństwie do innych ryb, nie posiada on skrzelii tylko szpary, przez które przepływa woda utleniając jego narządy oddechowe. Musi być zatem stale w ruchu, inaczej dusi się. Tylko pośpiech i brak naszego opanowania spowodował, że mały rekin zerwał się pod własnym ciężarem.

Ryby latające, długości około 20 cm (największa miała 28 cm), wpadały na jacht na szerokościach między 7 stop. a 20

stop. N (tylko nocą, kiedy w czasie szybowania niezbyt dobrze widzą). Ryby takie uciekając prześladowcy, mocnym ruchem ogona wzbijają się w powietrze i szybują nisko nad powierzchnią morza do 100 metrów, a gdy odbiją się o fale, długość lotu może osiągnąć nawet kilkaset metrów. Posiadają bardzo długie płetwy piersiowe, sięgające aż do nasady ogona. W czasie lotu rozpinają je niczym skrzydła, lecz nimi nie machają. Prawie wszystkie łapałiśmy natychmiast (klaskaniem o pokład sygnalizowały swoją obecność). W sumie za 10 dni było ich około 20 sztuk, smażyło się je zawsze na śniadanie, a „skrzydła” chowało jako trofeum. Bardzo smaczne.

W tropikach kadłub jachtu, zupełnie czysty przedtem, obrósł skorupiakami. Były one widocznie przynętą, gdyż przez dłuższy czas stado rybek płynęło niezamordowanie pod rufą, doskonale widoczne z pokładu. Przysłowie powiada, że „pieczono gołąbki nie leca same do

gąbki”, a jednak... 5 rybek wpało na jacht. Było to 5 czerwca przy Zwrotniku Raka. Według atlasu były to salpy z rodziny prążmowatych.

Na powierzchni Oceanu pływały kępy beżowej roślinności. Po wyłowieniu, okazało się, że gnieździ się tam cała masa maleńkich raczków — skorupiaków. Na tę przynętę w ciągu kilku chwil złowiliśmy osiem, za za cały dzień 13 salp. Przy szybkości powyżej 6 węzłów nie biorą, choć płyną za jachtem.

Wielkie łowy miały miejsce 15 czerwca na szerokości 35,5 stop. N. Zaczęło się od tego, że zobaczyliśmy płaszczkę na powierzchni. Dała się podejść niemal na dotyk, toteż trafienie harpunem nie było żadnym problemem. Harpun poszedł jak w masło, uwiązany był do knag dwiema stylonkami, grubości 6 mm. Dopiero po kilku sekundach płaszczka zareagowała, poszła w dół z harpunem, rwąc po kolei obie linki. Mogła ważyć około 100 kg. Stanęliśmy w dryfie, czekając na jej wynurzenie, niestety... Zaobserwowaliśmy natomiast w pobliżu skrzynkę, a przy niej ruchliwe stado ryb 20 cm i trzy rekiny. Skrzynkę, stanowiącą tak znakomity wabik dla ryb, przywiązaliśmy do kosza rufowego. Przez dwie i pół godziny przeżywalimy najsilniejsze emocje wędkarskie. Rybki brały na wszystko: na chleb, na konserwę, na ciasto, na ich własną wątrobę i na ich własne mięso. Rzuciły się nawet na sруб założoną na żyłce dla obciążenia! A wszystko doskonale widoczne w przejrzystej wodzie! Nie tylko szły na haczyk. Kolega, który nie miał żyłki, łapał je wprost do tej pływającej skrzynki (była z przegródkami przeznaczonymi prawdopodobnie na flaszki z olejem). Wynik był znakomity: trzy pełne wiadra ryb, 80 sztuk!

Były to rożce rogatnicowate, a raczej jedna z ich odmian nie figurująca w atlasie, mająca twardą skórę zamiast tusek. To nam zabiło klina. Atlas bowiem ostrzegł, że niektóre gatunki bywają trujące. Lekarz radził wyrzucić wszystko za burtę. Tyle białka? I oto podjąłem najtrudniejszą decyzję w całym rejsie: trzeba jedną zjeść dla sprawdzenia! Po usmażeniu spożyłem połowę ryby; była wyśmienita, przypominała dorsza. Gdy po dwóch godzinach nic mi się nie stało, rożce spreparowano (smażono, zakonserwowano w zalewie). Sześć kilogramów czystego mięsa! Cztery dni żywienia! Zaszuszone skórki służą dzisiaj do wypisywania życzeń i dedykacji. Rozczulającym był Henio Lewandowski: podejrzewając, że trucizna może zadziałać nawet po wielu godzinach, wychodząc na wachtę o 3 rano, zajrzał po cichu do mojej koi, aby sprawdzić, czy oddycham...

Jeden z kolegów zabawił się w łowcę rekinów. Uzbrojony w kuszę polował — z pokładu ma się rozumieć — na rekina długości około 2 metrów, kręcącego się najbliżej jachtu. Trzy razy udało mu się go trafić, lecz za każdym razem wyszarpywał wbity grot. Zdumienie ogarnęło nas, gdy — po postawieniu żagli i ruszeniu w drogę — ranny rekin szedł razem z jachtem, płynąc w bliskiej odległości lub okrążając „Eurosa”. Trwało to całą noc, aż do południa dnia następnego. Wyglądało na to, że szuka zemsty. Prawdopodobnie rzecz miała się inaczej: ranny trzymał się jachtu w obawie przed atakiem innych rekinów, które zwabione krwią — czyhały na niego. Widocznie go dorwały, zauważyliśmy bowiem kotłowanie na wodzie, po czym nasz rekin więcej się nie pokazał.

Od 22 do 24 czerwca (43 stop. N) trafialiśmy na żółwie o średnicy około 30 cm. Zawsze dały się podejść. Niestety, mając je tuż pod burzą, przy minimalnej szybkości, z braku odpowied-

nich narzędzi nie wyłowiliśmy ani jednego.

I to wszystko, co działaliśmy na oceanach. Lecz z rybołówstwem na tym nie koniec. Na Morzu Północnym, jak w każdym rejsie tak i teraz, niezawodną były makrele. Nie wielki błysk należy wlec na długiej żyłce (100 m). Biorą przy szybkości do 5 węzłów. 14 lipca, między 3 a 5 rano wyciągnęliśmy 30 sztuk! Przez dwa dni, gdy szły, złowiono 70 sztuk, dorodne, od 25 do 30 cm. Najczęściej spotykaliśmy stworzeniami na oceanach są delfiny. Oczywiście nie są to ryby, tylko ssaki, tak samo jak wieloryby, orki, kaszaloty. Na te stworzenia nigdy nie polujemy, do delfinów czujemy żywą sympatię, a pozostałe ssaki są zbyt duże i groźne. Zwłaszcza orki wywarły na nas mocne wrażenie defilując koło jachtu na południowym Atlantyku. Czarne, długości 8 metrów, z tępyimi głowami zaokrąglonymi jak torpedy, pomalą i majestatycznie wynurza ją się z wody dla zaczerpnięcia powietrza. Są to największe drapieżniki morskie wśród ssaków.

Kilka razy widzieliśmy stada wielorybów, a dwa razy o mało nie doszło do zderzenia jachtu z pojedynczą sztuką. Związana groźna może być kolizja ze śpiącym wielorybem. Jacht ma tylko 13,5 metra długości, a wieloryb 20 metrów, jacht waży 12 ton, a wieloryb kilkadziesiąt. Zbudzony gwałtownie przy zerwaniu się do ucieczki może rozbić lub poważnie uszkodzić taki jacht jak nasz. Niektóre encyklopedie podają, że kaszalot rzuca się na łodzie, a nawet na mniejsze statki. Hmm, niewesoło!

Pierwsze bliskie spotkanie z 20-metrowym wielorybem miało miejsce 19 czerwca w południe na szerokości 40 stop. N. Dostrzegliśmy go w odległości 100 metrów, płynął kursem zbliżonym. Ustąpiliśmy mu z drogi...

Drugim razem mogło się skończyć źle. Było to 26 czerwca o 3.50 nad ranem. Sternik nie zauważył pływającego prostopadłe do kursu wieloryba; lecz ten w odległości 7 metrów od jachtu wydał niski świst, puścił fontannę i zanurzył się.

Delfinom zawsze towarzyszy radość. Pasjami lubią urządzać sobie regaty z jachtem. Pływają stadami, ich długość wynosi około 2 metrów. Są podobno najinteligentniejszymi stworzeniami po człowieku. Płynąc, wyskakują z wody dla zaczerpnięcia powietrza przez otwór na głowie. Najlepiej obserwować je z dziobu, jak płyną przed jachtem.

Delfiny wydają piski. Pewnego razu, stojąc na dziobie, usiłowałem nawiązać z nimi łączność w ich własnym języku. Moje kwiczenie wcale nie było podobne do ich pisków, lecz tak ich rozbawiło, że zachowywały się tak, jakby tarzały się ze śmiechu. Wyskakując, dokonywały półobrotu w powietrzu, aby paść na bok, lub skakały do góry spadając na ogon.

Na południowym Atlantyku spotykaliśmy również teki. Nigdy nam nie przyszło do głowy aby je łwić, nie wiedzieliśmy nawet, jak się do tego zabrać, czy focze mięso jest dobre, jak je przyrządzać?

Na zakończenie małe ciekawostki: ryba — żagiel, o ile w ogóle jest to ryba. Wydużony pęcherz półprzezroczysty, żywego koloru lila-róż, ma na górze coś w rodzaju żagla, którym manipuluje. Pod spodem gęstą brodę z długich granatowych nici grubości włóczki, bardzo lepkich. Dryfuje na powierzchni wody w strefie tropikalnej. Gdy to pierwszy raz zobaczyłem, myślałem, że jest to zabawka plastikowa. Gdy ją fala wyrzuciła, wstaje, dokonując skrętu tułowiem. Złapałem to do wiadra. Jakaś nitka przykleiła mi się do ręki, powodując uczulenie i swędzenie ciała.

HENRYK JASKUŁA



EDWARD KMIECIK. „Marynarz — rewolucjonista”; linoryt, 1953 r.





## NOWA SZANSA DLA 20-LATKÓW

Oczywiście mogą mieć nieco mniej lub nieco więcej lat... Byle skończyli odpowiednie szkoły, byle mieli przygotowanie zawodowe. W uspołecznionej gospodarce narodowej pracuje już ok. 10,5 mln osób. Co rok więcej. Bo co roku szkoły opuszczają setki tysięcy młodzi. Wszyscy oni muszą znaleźć zajęcie, muszą mieć możliwość rozpoczęcia samodzielnego życia. Podczas gdy jedna (przeważająca) część młodych ludzi zasiadła we wrześniu — październiku w ławach szkolnych i w salach wykładowych wyższych uczelni, druga część podejmuje pracę zarobkową.

W tym roku nasza gospodarka zatrudni ok. 650 tys. młodych ludzi. Rozpoczną po raz pierwszy pracę. Na tę liczbę składa się ok. 415 tys. tegorocznych absolwentów szkół ponadpodstawowych. Reszta — to młodzież, która z różnych przyczyn przerwała naukę w liceach lub technikum. Około 100 tys. tych osób znajdzie zatrudnienie w indywidualnym rolnictwie; przy stanowiskach pracy w przemyśle, budownictwie, transporcie, w handlu i administracji — stanie 550 tys. młodych ludzi.

Sytuacja jest oczywiście różna w różnych rejonach. Wszędzie np. są wolne miejsca dla chłopców, lecz część dziewcząt ze szkół ogólnokształcących może mieć prze-

ściowe kłopoty z szybkim znalezieniem zajęcia w wyuczonych zawodach. W tym roku skończyło studia prawie 40 tys. osób, w tym ok. 19 tys. kobiet. Ponad 31 tys. stanowią absolwenci kierunków objętych ustawą o planowym zatrudnieniu. Chodzi tu o wyższe szkoły techniczne, ekonomiczne, pedagogiczne, morskie, akademie rolnicze oraz niektóre wydziały uniwersyteckie. Połowa spośród tych młodych ludzi zawarła w czasie studiów umowy z różnymi przedsiębiorstwami oraz instytucjami i sukcesywnie podejmuje pracę. Na pozostałych — w tym również absolwentów kierunków humanistycznych — czekają odpowiednie propozycje.

Trzeba tu dodać, że zgłaszający się do zakładów chłopcy i dziewczęta — to w coraz większym stopniu młodzież, która zdobyła przygotowanie zawodowe, przede wszystkim w szkołach, a ponadto — w obojczych hufcach pracy, na kursach przygotowujących do określonego zajęcia itp. Wraz z tymi, którzy przerwali naukę, ale ukończyli już przedtem co najmniej zasadniczą szkołę zawodową — ponad 2/3 całej podejmującej pracę młodzieży ma przygotowanie zawodowe. A takiej kadry domagają się nowe i modernizowane zakłady przemysłowe i przedsiębiorstwa innych dziedzin gospodarczych.

W następnych 2—3 latach będziemy jeszcze mieli do czynienia ze znaczącym wzrostem liczby absolwentów wszystkich typów szkół. Także oni będą musieli szybko znaleźć zatrudnienie. Obecnie rozważa się wiele propozycji, zmierzających zarówno do lepszego kształcenia młodzieży, jak i do pewnych zmian w trybie oferowania jej pracy. Ludziom z dyplomami wyższych uczelni stworzy się większe zachęty ekonomiczne: pożyczki na zagospodarowanie się, wygodne mieszkania i inne udogodnienia w miejscowościach szczególnie potrzebujących inżynierów, lekarzy czy ekonomistów... Rozpatruje się także sposoby dogodnego dla zainteresowanych terenowego przemieszczania części młodzieży. Zdarza się bowiem, że w niektórych rejonach kraju zwiększa się niedobór kadr przy nadwyżkach w innych.

W opracowanym (nowoczesnym) systemie oświaty, który był 3 października br. przedmiotem obrad Sejmu mówi się m. in. o konieczności zapewnienia młodzieży wykształcenia ogólnego na poziomie średnim, lepszego przygotowania do pracy i ciągłego doskonalenia wiedzy, stwarzania większych szans rozwoju młodzieży szczególnie uzdolnionej. W tym aspekcie zakres i kierunki kształcenia będą pełniej dostosowywane do rzeczywistych potrzeb gospodarki narodowej. W parze z tym pójdzie naturalnie rozszerzenie poradnictwa zawodowego dla młodzieży oraz ograniczenie liczby zbyt wąskich specjalności w zasadniczych i średnich szkołach zawodowych.

Wreszcie — w obliczu szybkiego postępu technicznego — wprowadzona będzie zasada systematycznej nowelizacji wykazu prac niewskazanych dla kobiet. Zapewni im się także pierwszeństwo w otrzymywaniu najbardziej dla nich odpowiedniej pracy, zwłaszcza w miejscowościach o nadwyżkach kobiecej siły roboczej.

Prawidłowe kształcenie i zatrudnienie absolwentów — to niezmiernie ważny problem. Im bardziej prawidłowe, tym lepiej przyczynia się do spożytkowania tej najcenniejszej wartości, jaką jest talent i siły vitalne człowieka.

TADEUSZ SAPOCIŃSKI

NIEZBĘDNY DO ZACHOWANIA CZYSTOŚCI  
W TWOIM DOMU

proszek

PUREKS

PROSZEK DO CZYSZCZENIA

CZYŚCI  
EMALIE  
GLAZURĘ  
PORCELANĘ  
LAstryko  
MARMUR  
FAJANS

czyści emalię, glazurę, porcelanę, lastryko, marmur, fajans

producent: Zakłady Przemysłu Terenowego  
w Rzeszowie  
Wytwórnia Chemiczna „CHEMA”  
w Dubiecku

Ponadto polecamy znane powszechnie z doskonałej jakości

pasty do obuwia i podłóg

„STOP“

Do nabycia w sklepach chemicznych i kioskach „Ruch”  
K-4597/2

KOLEGIUM DO SPRAW WYKROCZEŃ

przy  
PREZYDIUM POWIATOWEJ RADY NARODOWEJ  
w PRZEMYŚLU

wymierzyło Zbigniewowi Machniewskiemu, s. Tadeusza (ur. w 1955 r.), zam. w Birczy, 3 r. 3 miesięczny ograniczenia wolności w postaci nieodpłatnej pracy na cele publiczne (po 30 godzin w stosunku miesięcznym) oraz karę dodatkową — podanie treści orzeczenia w prasie na koszt obwinionego. Z. Machniewski, będąc w stanie nietrzeźwym, utrudniał akcję gaśniczą używając przy tym wulgarnych słów.

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO

TEKSTYLNO-ODZIEŻOWE  
ODDZIAŁ W PRZEMYŚLU  
UL. CZARNIECKIEGO 2

z a t r u d n i o d z a r a z

- ◆ krawca
- ◆ 2 repasarki pończoch z kwalifikacjami

do świadczenia usług dla mieszkańców Przemysła

Warunki zatrudnienia i wynagrodzenia do omówienia w Dziale Handlowym WPTO codziennie od godz. 8 do 15 (tel. 41-45).



## Oblewanie syna

Kiedy Zenon P. dowiedział się, że został ojcem syna, postanowił urządzić wielki bal. Zonie posłał kilka kwiatków, sam zaś ruszył „w tango”. Z każdym znajomym wychylał po kielichu, za zdrowie nowo narodzonego. Gdyby te wszystkie toasty się sprawdziły, to syn Zenona miałby zdrowie nie do odarcia. Tymczasem zaś jego tatuś czuł się coraz gorzej.

Co chwilę zmieniał lokale i fundował każdemu spotkanie. W ostatniej knajpie przepijał już pieniądze przeznaczone na wózek i kotuszkę. I wtedy właśnie uwagę jego

zwróciły dwie urocze dziewczyny, które zalotnie lypały spod sztucznych rzęs. Podszedł do nich i zaproponował drinka. Nie odmówiły...

„Jeśli się proponuje drinka miłym dziewczynom, to nie wypada pić czystej zwykłej” — pomyślał Zenon i zamówił trzy kieliszki francuskiego koniaku. Bufetowa miała kłopoty z rozlaniem szlachetnego trunku, gdyż stał on na najwyższej półce i do tej pory stanowił głównie dekorację. Trudności te zostały jednak przezwyciężone.

Później orkiestra dostała kilka czerwonych papierków i

grała wyłącznie „dla sympatycznego pana Zenka i jego nie mniej sympatycznych partnerek”. Było bardzo wesoło...

Po północy szczęśliwy ojciec zaproponował dziewczynom kontynuowanie zabawy w jego mieszkaniu. Zgodziły się chętnie.

W dalszym ciągu alkohol lał się strumieniami, radio grało na pełny regulator, tańce zaś były swawolne. Później Zenon zastanawiał się, którą dziewczynę bardziej lubi: czy tę małą Jadzię K. z niebieskimi oczkami, czy tę większą Zosię R. z rudym kokiem? Okazało się, że lubi obydwie jednakowo. Noc była zatem pełna wrażeń i emocji. Zasnęli dopiero nad ranem...

Zenon zerwał się z łóżka. Dochodziła już ósma i trzeba było pędzić do pracy. Szkoda mu było jednak rozstać się ze swymi partnerkami. Zaproponował im więc, aby zostały u

niego w mieszkaniu, on zaś postara się wcześniej wrócić i zaprosi je na obiad. Wychojąc — na wszelki wypadek — zamknął dziewczynki na klucz, żeby mu przypadkiem nie wyfrunęły.

Gdy panienci usłyszały, że Zenon wyszedł, natychmiast zerwały się z łóżek i rozpoczęły rewizję. Znalazły kilka bluzeczek żony, jakąś biżuterię, trochę pieniędzy, zapalniczkę i jeszcze kilka drobniaków. Bluzeczki poubięrały na siebie, inne przedmioty pochowały do torebek.

Zenon wrócił za kilka godzin. Otworzył drzwi i wezł do zawołania:

— Jadziuniu, Zosiętko — idziemy na obiadek!

Dziewczyny były jakieś grubsze, ale nie zwróciły na to większej uwagi. Poszły do restauracji i zjedli obiad z przystawkami i trunkami. Następnie dziewczyny wyszły do toalety, stamtąd wprost do szatni i cichaczem opuściły lokal —

a tym samym i Zenona. Czekal na nie długo, nie wierząc, że mogły go tak gwałtownie porzucić. Kiedy wreszcie uwierzył, zrobiło mu się ciężko na sercu, stracił zapal do dalszej zabawy i postanowił pójść do domu.

W mieszkaniu panował bałagan. Zaczął więc robić porządek i wtedy zauważył, że w szafach brakuje bluzeczek, w szufladzie kredensu nie ma pieniędzy i w ogóle jest jakoś przestronniej. Nie widząc innego wyjścia — zawiadomił milicję.

Zosię R. i Jadwigę K. odzyskano dość szybko. Okazało się, że były one już karane za podobne przestępstwa.

Prawie wszystkie — zatem wróciło do normy: żona powróciła do domu, bluzeczki do żony, a dziewczyny do więzienia. Tylko Zenon nie może powrócić do łask swojej połowicy...

JAN M.



